Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 11. Poznań, dnia 15. Marca. 1841.

Literatura zagraniczna.

Vichnu-Purâna
translated by Wilson. London 1840.

Bâhgavata-Purâna
traduit par E. Burnouf. Paris 1840.

Jak człowiekowi w dojrzałości wieku mile myślą sięgnąć w strony, gdzie stała kolebka jego, gdzie przepędził młodych lat lube niepokoje; tak i oświecie dzisiejszéj miło raz po raz oglądnąć się na Indye, ową kolebkę narodów; gdzie była w powiciu, gdzie potém dziecinne spędziła lata, uśmiechu i wdzięku pełne. W literaturze indyjskiéj w długiéj kolei wieków, tak pod względem poezyi, jak języka, trzy różne dają się naznaczyć epoki. Najodleglejszéj starożytności sięgają święte księgi Veda; poezya w nich naga, prosta, pierwotna; styl prawie nakamienny; ogromna podwalina, na któréj wznieść się miała piramida poezyi następnych wieków. Tak w nowonarodzoném dziecięciu z lica obranego jeszcze z wdzięków, bije przecież myśl wielka, że człowiek przyszedł na świat. Dwie wielkie epopeje sanskrytskie Ramayana i Mahabarata z późniejszego już są czasu, lubo go z pewnością oznaczyć nie można; język giętszy, opracowany, imaginacya żywsza, obfitsza, a w miejscu surowych form czci pierwotnéj, bujna już objawia się mitologia Indyan. Są to oświaty pierwsze dziecięce uśmiechy, pierwsze przymilania się rodzajowi ludzkiemu, pierwsza potworna gra, niczém nie powstrzymanéj wyobraźni. Ale w całym blasku dziecinnego uroku świeci Sacontala, wytworny dramat indyjski z pierwszego wieku po Chrystusie. Takiego przepychu barw, téj woni i kwiecistości w żadnéj innéj poezyi nie znajdziesz.

Płody rymotwórcze następnych wieków nie wyrobiły się do osobnego charakteru. Jest to poezya więcéj eklektyczna, mieszcząca w sobie cały skarb form i wiadomości poprzednich epok. Znakomite są w tym rodzaju tak nazwane księgi starożytności, czyli Purâna. Wilson wylicza ich ośmnaście, mających obejmować 1,600,000 wierszy. Wszystkie są z 12go, 13go lub 14go wieku ery chrześciańskiéj. Są to rozmowy o przeszłości, które między sobą prowadzą dwie osoby święte, rozwodząc się we wszystkich przedmiotach kosmogonii, teogonii, mytologii, metafizyki, opiewając hymny i opowiadając legendy, bez względu na porządek alboli związek rzeczy. To jedno chyba nadaje księgom tym jedność, że każda w szczególności czci jednego z trzech bóstw jest poświęcona: Brahmy, Siwa albo Wisznu. Możnaby powiedzieć, że to litanie ułożone na cześć jednego z tych bóstw, płodną a bujną imaginacyą mieszkańców z nad rzeki świętéj, w nieskończoność osnowane.

Pod tym względem same Indye przedstawiają obraz poezyi swojéj rodzimej. Niewzruszone ogromy mass skalistych, na samym północnym krańcu Indyi postawione, owe olbrzymie góry Himalaja, nagie szczyty kryjące w obłokach, nad którémi rozpina się lazurowy namiot niebios, to Veda. Z nich dwoma strumieniami wylała się poezya epiczna, Ramajana i Mahabarata. I z gór Himalaja toczą się w równoległym biegu dwie rzeki święte, Ganges i Indus, przed wszystkiémi innémi rzekami Indyi, i rozległością wód, i ich majestatem poważne; źródła ich tajemnicze, a szerokiém łonem rozlewają się na kraj; tysiące strumieni i rzek niosą im w dani przezroczyste wody swoje, a nieskończone są ich koryt zagięcia. Dramat Kalidasy (Sacontala) niby drogiémi woniami napuszczony, niby blaskiem dyamentów połyskujący, nastręcza czytelnikowi balsamiczne gaje Cejlonu i bogate miny Golkondy. Nakoniec poezye Purâna są kalejdoskopem całego kraju. Od horyzontu widać szczyty gór nagich zapuszczone w niebiosa, i przestrzenne wody oceanu; w samym środku nieprzebyty labirynt skrętów i rozpadlin. Błądzi po nich noga wędrówca, ale w okół niego, pod nim i nad nim, kipi życie natury w pełni młodzieńczego ruchu i wdzięków. Nieprzeliczonego ptastwa i owadów roje napełniają powietrze wrzawą różnorodnego rozgłosu, wśród którego

słychać raz po raz łom pniów i gałęzi uginających się pod ciężkiémi stopami słonia. Natura lśni się w całéj urodzie swojéj, strojna przyborem kształtów i kolorów w roślinach i zwierzętach. Taka jest bujność, taki przepych wszystkiego, wśród nieustannéj pogody nieba, co jaskrawémi promieńmi świat ten złoci, że olśnione oko widza tylim blaskiem, jak gdyby w słońce patrzało, razi się i nuży. Takie właśnie są Purâna.

Poezye te nowszych wieków, dawniéj tylko z kilku wyjątków p. Colibrooke znane, wyszły obecnie w dwóch pieśniach. Jedną Vichnu-Purana przełożył na angielskie p. Wilson; drugiéj, Bâhgavata-Purâna, pierwsze trzy książki, wydał z tłómaczeniem francuzkiém p. Eugeni Burnouf. Tą pracą najbieglejszych indystów, wyjaśnioną została ta część poezyj indyjskich, z wielu względów warta uwagi uczonych. Księgi Veda zachowali dla siebie sami bramini; oni tylko posiadają i język ich starożytny, i rozumieją głęboką ich naukę. Inne kasty kształcą się na księgach Purâna; jest to, jakby podręczna biblia, przełożona dla tego na kilka narzeczy indyjskich. Treścią ich obszerny skarb mitologii, metafizyki, poezyi lirycznéj i powieści świętych, wreszcie wiadomości wszelakich; i tak w VItéj księdze Vichnu-Purâna mieści się: geograficzny opis świata, wykład systemu astronomii, kronika osiedlenia się plemienia indyjskiego w Pendjab; inne księgi traktują o sztuce lekarskiéj, sztuce strzelania z łuku i t p.

Poezye te różnych mają autorów. Autorem pieśni Bhâgavata był Vopadeva. Wszakże, chociaż kompozycye same do nowszych czasów należą, rzecz przecież odległych wieków sięga, i zapewne wraz z początkiém piśmiennictwa sanskryckiego, istnieć już musiały podobne rymotwory, będące kompilacyą wszelakich religijnych i świeckich wiadomości, ku nauce kast niższych. Pominąwszy, że nie tylko komentarze do ksiąg świętych (Veda), ale i jedna z nich (Rig-Veda), o puranach wspomina, to i w nich samych ślad starożytności się zachował. Wiadomo, że Indyanie w początku byli bitni, wojenni, przedsiębiorczy. Z licznych wypraw najpamiętniejsze jest ujarzmienie Etyopów w Egipcie jeszcze przed Ozirisem. Ten marcyalny narodu charakter, co tak świetnie jeszcze błyszczy w wierszu bohatyrskim Mahabarata, stępiła kasta braminów, oddana głuchéj ciszy zatapiającego się w głębie teosofii umysłu. I w puranach, lubo więcéj są religijnéj, niżeli wojennéj treści, osoba, z któréj ust płynie obfity zdrój nauk, jest bard wojownik.

P. Burnouf przytacza nadto dwa ustępy z pieśni, którą tłómaczył, wyjęte co do treści ze starożytnych ksiąg świętych (Veda), tylko że zbytkiem metafizycznych subtelności osnute. W pierwszym opisany jest świato-człowiek albo raczéj bóg-świato-człowiek (puruka); dziwotworny wyskok wyobraźni o początku świata, jak istność twórcza stała się człowiekiem olbrzymim, a ten olbrzym światem.

»Na początku« powiada księga Rig-Veda, »był tylko duch (dusza świata), krom niego nic nie było ani czynnego, ani nieczynnego. Pomyślał więc: chcę światy stworzyć. I stworzył różne światy: stworzył płyn, światło, śmiertelne twory i wodę. Płyn jest nad niebiosami, w atmosferze światło, ziemia jest śmiertelna, a pod nią są wody. Pomyślał znowu: to są światy, ja stworzę im stróżów. Wystąpił więc z wód, i utworzył istotę, w którą się wcielił. Przypatrzył się sobie, i otworzyły mu się usta w kształcie jaja. Z ust wyszła mowa, a z mowy ogień. Nozdrza rozdęły się, i wystąpiło z nich tchnienie, a z tchu rozeszło się powietrze. Oczy się rozwarły, i połysk z nich zabłysnął, i z tego połysku zrobiło się słońce. Uszy rozszerzyły się, z nich wyszedł słuch, a ze słuchu przestrzeń świata. Skóra ciała rozpięła się, i wyrosł z niéj włos, a z włosów zioła i drzewa. Pierś się roztworzyła i zionęło czucie, a z czucia stał się księżyc. Z części rodzajnych płynęły zapładniające nasienia i rozlały się wody. Pępek się rozpękł, z niego pochłonienie wszystkiego i śmierć« i t. d. To jest puruka. »Wszystkie rzeczy stworzone są tylko czwartą częścią jego istoty, a trzy inne są nieśmiertelne w niebiesiech.«

Drugi ustęp jest metafizycznym apologiem o stósunku zmysłów naszych do życia: »zmysły upierały się między sobą, i każdy twierdził: mnie się należy pierwszeństwo! mnie się należy pierwszeństwo! Powiedziały więc sobie: wyjdźmy z ciała, a po czyjém wyjściu ciało martwe upadnie, ten niechaj będzie pierwszy. Najprzód wyszło słowo. Człowiek przestał mówić, ale jadł i pił, i żył zawsze. Wyszedł słuch; człowiek nic nie słyszał, ale jadł i pił i żył zawsze. Wyszedł rozum (manas); umysł człowieka drzemał, ale człowiek jadł, pił i spał. Nareszcie dech wyszedł (tchnienie życia); a natychmiast powaliło się ciało, i zamarło. Zmysły upierały się jeszcze, twierdząc: to ja, to ja najpierwszy. Powiedziały więc sobie: wchodźmy nazad do ciała, po czyjém wejściu ciało powstanie, ten niech będzie pierwszym. Weszło słowo, ciało leżało martwe; wszedł wzrok, leżało zawsze; wszedł słuch, leżało zawsze; wszedł rozum, leżało jeszcze; aż dech wstąpił, i natychmiast ciało się podniosło.« Każdy tu przypomni sobie bajkę Meneniusza Agrippy, o owéj zwadzie członków ze żołądkiem,

którą powiedział ludowi rzymskiemu, gdy przed uciskiem patrycyuszów wyszedł na górę świętą. P. Burnouf, którego także to podobieństwo uderzyło powiada: »wszakże taka jest w obu powieściach różnica, jaka jest między górami Himalaja, a siedmiu pagórkami Romy.« Porównanie jednak zbyt naciągane, bo u Rzymianina przebija się w apologii praktyczny rozum ludu, u Indyan excentryczna wyobraźnia metafizycznego ducha. Cały ten ustęp wyjęty z Bhâgavata-Purâna położony w stósunku do poprzedniego ustępu z ksiąg Veda, widocznie o wiele jest niższy, i co do formy, i co do pomysłów. Jak od gór śnieżystych Himalaja, z pośród których Davala-Giri ze skalistych olbrzymów globu ziemskiego, najwyżéj w niebo zapuszcza czoło, zniżają się coraz bardziéj Indye i ku oceanowi słonią; tak i poezyi twórcza siła z wyniosłości ksiąg świętych zstąpiła do nizin ksiąg starożytności, i tylko zachwyca urokiem zewsząd po nich tryskającego życia, i promienistością barw swoich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Przestroga.

(Fantazya.)

O gwiazdeczko,
Kochaneczko!
Gdzieżeś znikła, gdzie?
Ach po całém wielkiém niebie,
Zatęskniony szukam ciebie,
Ukaż, ukaż się!

W nocy mroku,
Na obłoku,
Leci księżyc sam;
Za nim gwiazda jedna, druga,
Srebrną rzęsą tęskno mruga;
Mojéj nie ma tam!

Dawniéj lśniła,
Gwiazda miła,
Srebrnym blaskiem mi;
Gwiazda moja — to dziewica,
Jasne miała oczy, lica!
Dziś się tylko śni!

O! promienne
Niebo senne,
Witaj, witaj śnie;
W tobie blask słoneczny nieci,
Gwiazda moja, co tam świeci
Na pamiątek tle!

Coraz chyżéj,
Coraz wyżéj,
Wzbija ducha w lot;
Za jéj blaskiem w górę wzbity,
Jużem wzleciał nad błękity,
Do niebieskich wrot!

I w tę chwilę,
Czy się mylę?
Boże! to jéj głos,
I rozwiane białe szaty,
I na głowie gwiazd bławaty
Zdobią jasny włos.

A wtém ona
Zapłoniona,
Daje białą dłoń,
Rzuca się w moje objęcia,
I na gorące zaklęcia
Skłania śliczną skroń.

Chwilkę jeszcze
Niech popieszczę!
Nieużyty śnie!!
Gdzież jest moja górna jazda?
I kochanki dłoń? — i gwiazda?
Na pamiątek tle!!

»O gwiazdeczki,
»Kochaneczki,
»Już zapomnieć czas;
»Inne zamarzyć kochanie,
»Co z snem marnym nie ustanie,
»Chyba z śmiercią wraz.

I z uboczy,
Postać kroczy,
W czarnym kirze tu!
Z krwawą piersią, ze łzą w oku,
Ściga na jawie, o zmroku,
Dziwna zmiana snu!

Krakow, 31. Grudnia 1840. r. *Franciszek Żygliński.*

O pierwiastkowych wiekach oświaty w Polsce.

(Z uwagami nad historyą literatury Michała Wiszniewskiego.)

Doświadczenie nauczyło, że nie zawsze ten działa i postępuje, kto się usilnie krząta i kwapi; że z prac i usiłowań przeszłości nie zawsze korzyść jest pewna; że z zmienionym kierunkiem wyobrażeń zmienia się koniecznie stan i sama wartość rzeczy. Chcąc dziś utwo-

rzyć sobie obraz historyczny nauk w Polsce, potrzeba wrócić do stanowiska, które opuścili dawniejsi uczeni i dziejopisowie, potrzeba obeznać się z dodatkami, które nam są przekazane, rozpocząć na nowo zawód od innych przebieżony, na nowo roztrząsnąć i przeczytać wszystko. Inaczéj bowiem zapatrywano się dawniéj na literaturę, czego innego w książkach szukano, inny był cel, inne starania, inne przeto owoce nauki. Dzisiejsza literatura wystąpiła już z obrębów uczoności, i jak pierwotnie, z życiem się narodu połączyła. Ku zbadaniu przeto jéj żywiołów sięgać potrzeba do źródeł życia narodowego. Kto przedsiębierze skreślić historyą literatury, musi przebyć tę długą i utrudzającą drogę, okiem badacza i filozofa przemierzyć całą przestrzeń upłynionych wieków, wczytać się w rozczytane tylekroć kroniki i dzieje, i z domysłów, podań, płodów nauki i kunsztu, a najbardziéj z spraw i poruszeń życia narodowego, wysnuć dziejowe pasmo oświaty. Z tych względów powołanie dziejopisa literatury jest nader wzniosłe i trudne.

Po upływie lat kilkunastu od wyjścia historyi literatury p. Bentkowskiego, kiedy wyzwalające się od dawna pojęcie literatury dojrzało, kiedy pomysły i usiłowania współczesnéj reformacyi naukowéj zdążyły do nowéj epoki, gdy na historyczném polu literatury wyświecono najgłówniejsze przedmioty, ustanowiono sąd o pisarzach i dziełach, i dozbierano bibliograficzne materyały: wystąpił p. Wiszniewski z nowym obrazem historyi literatury, którego dzieła tom I., jako od dawna puszczony już w obieg i oddany pod sąd powszechności, stanie się tu przedmiotem krótkich uwag, mających zwrócić myśl ku pierwiastkowym wiekom oświaty w Polsce.

W przedmowie dowcipnie i pięknie napisanéj, schwycone są z trafnością rysy główne i znamiona rozmaitych epok. Unosi czytelnika pełen powabu, giętki, żywy, uroczy styl autora. Nigdy tak rozległe i pełne przemienności dzieje kilkunastowiecznéj oświaty nie były krócéj ujęte w wierne i przejrzyste zwierciadło. Dowiódł tu autor mistrzowskich zdolności swoich. Wszakże zataić nie można, że panujący tak tu, jak w całém dziele ton uszczypliwy, sarkastyczny, chęć upośledzania wszystkiego, co tylko jakiéj używa wziętości, nie mało ujmują zaufania powziętego dla autora. Autor, jakby pierwszy dopiero, przejrzał światłem pojęć dzisiaj wszędzie upowszechnionych, powstaje z ostrą krytyką na dzieła, nawet nieco dawniejsze, które pod jakimkolwiek względem do stanowiska dzisiejszéj epoki naukowéj nie zdążyły. Zasmucające błędy i narodu, ułomności czasów i ludzi, któreśmy już odpokutowali, w szyderskich i przesadnych farbach wystawia. Tu czytamy, jak ślepi prowadzą jednookich. Wino węgierskie rodzi się na Węgrach, a wychowuje w Krakowie. Szlachta pije i za łby się wodzi. Jeden z Polaków, nie znajdując logiki w kraju, aż do nauczyciela księcia Parmeńskiego po nię posyła. (!) Biskup Kossakowski, jadąc do wód Karlsbadzkich, odkrywa przypadkiem naród mówiący bardzo podobnym do polskiego językiem, a w Warszawie słuchają go z zadziwieniem, jak niegdyś Krzysztofa Kolumba na dworze Izabelli.*) Przedewszystkiem dowodzi autor jak najgorliwiéj, że dotąd nie mieliśmy jeszcze historyi literatury. Wydała Polska Kopernika (!) zdobyła się na Naruszewicza! — lecz do napisania historyi literatury nie przyszło. Bentkowski wydał w r. 1814. dzieła, które nie jest wcale historyą literatury. Według zdania ks. Chmielowskiego i Ossolińskiego przesadził p. Bentk. w tytule do swego dzieła, nazywając je historyą literatury. Historyą ta książka nie miała być i nie jest, ale b i b l i o g r a f i ą; szczerze i otwarcie powiedziawszy, b i b l i o g r a f i ą p o l s k ą, Nigdy książka tak suchéj treści, b i b l i o g r a f i a słowem, nie była z równym przyjętą zapałem. P. Bentkowski wydał hasło b i b l i o g r a f o m i natworzył bibliomanów i t. d.

Pomijamy wszystko, wspomnimy tu tylko o Bentkowskim, który, jeżeli gdzie, to zaiste w dziele p. Wiszn. godzien był większéj czci, i zaszczytniego miejsca nad to, jakie mu autor nowéj historyi naznaczyć usiłuje. Wszakże pomimo wszelkich zalet p. Wiszn. pozostanie na zawsze ta przy Bentkowskim chwała, że chociaż w swéj historyi literatury nie zaspokoił był wszystkich życzeń, przynajmniéj następnym pisarzom historyi bitą po sobie ukazał drogę. On pierwszy z stósów i zawałów rozrzuconych po kraju ksiąg i bibliotek, między któréml długo miłośnicy nauk, jak z zawiązanemi oczyma błądzili, zebrawszy własnémi, że tak powiem rękoma, i ułożywszy porządną krajową bibliotekę, wskazał nam nasze naukowe dostatki, nastręczył źródła, z których czerpać się mogą wiadomości dziejów i literatury. Przypomnijmy sobie, jaki przed ukazaniem się dzieła p. Bentk., wśród mnóstwa pojedyńczych prac i exkursyj literackich, mieliśmy ogólny systemat i widok dziejów naukowych? Przypomnijmy sobie mozolny zawód Sołtykowicza, który zamiast dzieła przypisy pisać musiał. On pierwszy z zadziwiającą pracą i krytyką zgłębiwszy ten chaotyczny odmęt literatury, umiał dobrać się w nim historycznego wątku; on z pojętego w myśli

*) Jest to parodyowanie mowy Kossakowskiego, znajdujący się w roczn. T. W. P. N. Autor powiada, że nie wiedziano wtedy nawet o języku cerkiewnym. Czytać ustawy kommissyi eduk., skutkiem których język słowiański zaprowadzony był po wszystkich szkołach bazyliańskich.

ogółu wyróżniając trafnie znamiona różnych wieków, zakreślił pierwsze te wielkie historyczne epoki literatury, które się na zawsze utrzymają; nareszcie w szczegółowych badaniach zawiązku, wzrostu i kolejnego postępu literatury (pod osobnémi tytułami: o klasztorach, szkołach, bibliotekach, drukarniach i t. d. toż dopiero o każdéj z osobna gałęzi naukowéj), wystawił historyczny obraz oświaty od najdawniejszych aż do naszych czasów. Słowem, p. Bentk. w swojém dziele hist. liter. położył wzrąb, na którym (podług własnych jego wyrazów) nie trudno już teraz dalszą wykończać budowę.

Autor nowéj hist. liter. obwinia p. Bentkowskiego, że całą literaturę polsko-słowiańską pominął, czego nas sam autor w tym względzie nauczył, niżéj pokażemy. Uskarza się nadto p. Wiszn. na zbyteczne uczonych przez długi czas zamiłowanie bibliografii, gorliwość w odszukiwaniu książek i dopełnianiu spisu Bentkowskiego. Teraz (mówi) bibliografowie nasi mogą sobie spocząć. Niechajże Autor zważy, że z szczegółowych nabytków tworzą się zbiory, z surowych materyałów ozdobne budowle i gmachy. Niechaj zważy z Bentkowskim, że Kromer, Kojałowicz, Naruszewicz, nie byliby owéj napisali historyi, którą w ich pismach z upodobaniem czytamy, gdyby ich nie poprzedzili kronikarze, Marcin Gallus, Kadłubek, Baszko, Bogufał. (Bentk. w przedm. XIII.) Żeśmy długo historyi literatury nie mieli, przyczyną tego była nieznajomość źródeł, brak potrzebnych materyałów i zasobów; i nie możemy się dotąd pochlubić, abyśmy już wszystko, co do historyi literatury jest potrzebném, zebrali i roztrząsnęli. Owszem, póki tego wszystkiego nie zbierzem i nie roztrząśniem, póty historya literatury w niejakim względzie jest zawczesną.

Jako w niedostatku pomników, zwłaszcza przedhistorycznych, badaczowi dziejów literatury najtrudniejszym staje się do skreślenia obraz pierwszych wieków oświaty; tak i w historyi p. Wiszn. część ta początkowa dzieła najciekawszą ściąga uwagę czytelnika. Następujący rzut oka na pierwiastkową w Polsce oświatę i zawiązki literatury, wskaże, z jakiego stanowiska zapatrujemy się na tę część pracy p. Wiszniewski.

Każdéj historycznéj epoce przodkuje panujący duch czasu, myśl, tajemna sprężyna poruszająca siły społeczne. Ta myśl tworzy swój świat zewnętrzny, społeczne życia kształty, z których powstają dzieje. Historya literatury powinna wskazać to kolejne panowanie myśli, w dążeniu moralném i rozwijaniu się istoty narodu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Historyczna wiadomość o Jezuitach w Polsce.

(Dalszy ciąg.)

Jezuici niedługo byli cudzoziemcami w Polsce, gdyż nietylko najzdolniejsza, znakomita bogactwami i urodzeniem młodzież cisnęła się do ich nowicyatów, ale opaci, kanonicy, professorowie, doktorowie teologii porzucali swoje klasztory, kapituły, katedry i inne posady i zatrudnienia, a zgłaszali się do zgromadzeń jezuickich. Już Zygmunt August, który miał skłonność do reformacyi, który z dissydentami stał w ściślejszych związkach ku końcowi panowania swego uwierzył w Jezuitów i w przywileju zatwierdzającym ich kollegium w Pułtusku, mówi o nich, jako o ludziach wielkiéj nauki i szczególnéj zasługi, którzy w Polsce położą koniec bezbożnym zabiegom fanatyków! (to jest dissydentów), i dodał: »spodziewamy się, że pod ich naczelnictwem ubezpieczona religia chrześciańska w rzeczypospolitéj naszéj, odzyska dawną powagę i w potomne lata zachowa.« Henryk Walezy podczas swego krótkiego panowania nie był wolny od wpływu Jezuitów, Stefan Batory ów w młodości zagorzały protestant, którego Zborowscy dissydentom polecili, który tylko przez dissydentów koronę osięgnął, uważał Jezuitów za zbawców ludzkości, on zaprowadził kollegia w Rydze, Dorpacie, Połocku; on założoną w Wilnie akademią przez Protasowicza, biskupa wileńskiego, Jezuitom oddał; on wbrew prawom akademii krakowskiéj, nieśmiejąc jeszcze na kollegium, przez przywiléj tylko na nowicyat, kościół św. Stefana Jezuitom w Krakowie nadał. Kiedy Stefan Batory pod Pskowem stanął i niepłonną miał nadzieję opanowania całego carstwa moskiewskiego, a car przyrzekł papieżowi Grzegorzowi XIII. przejść do kościoła zachodniego, przyjechał przebiegły Jezuita Possevin i z pomocą Jezuitów polskich przewiódl pokój w Zapolu i Kiwerowéj horce zawarty, którym król zobowiązał się Moskwie, wszystkie zdobyte miasta przywrócić. W gabinecie, w obozie i wszędzie Stefan rady od Jezuitów zasięgał, luboć to jeszcze z pewną przyzwoitością się działo. Na dobre zakwitnęły ich czasy dopiero za Zygmunta III. Wychowany przez Jezuitów, na całe życie został dla nich z pozłuszeństwem ucznia. Długo mu jako królowi rozkazywał ojciec Bernard, który przy nim, kiedy jeszcze był dzieckiem, urząd spowiednika sprawował. Paweł Piasecki, biskup przemyślski, w kronice swojéj europejskiéj, która też i sławę europejską zyskała, powiada, że łożniczy królewski (cubiculi regii praefectus), Andrzéj Bobola, człowiek ciemny i swarliwy, był na ten urząd wkręcony przez Jezuitów, którzy z królem, kiedy tylko chcieli prywa-

tnie mówić mogli. Przez ciągłe natręctwo tak Zygmunta III. skrępowali, że wszystko tylko za ich radą robił, cała nadzieja i łaska na dworzan tylko od nich zależała. Co w sprawach publicznych podszepnęli, to król zarządził, a najczęściéj z wielką szkodą rzeczypospolitéj, bo do téj poufałości byli przypuszczani głównie spowiednik i kaznodzieja ze stanu nauczycielskiego albo z magisterium nauczycielskiego, polityki całkiem niewiadomi. Zgadzają się wszyscy pisarze, że Zygmunt III. nikogo o dissydentyzm podejrzanego do senatu nie wpuścił, a miejsce po dissydencie zawsze tylko przyjacielem i służką Jezuitów obsadził. Kto wystawił kollegium, darował zgromadzeniu dobra, ten mógł być pewien, że na wysokich urzędach i na starostwach, które mu się dostaną, sowicie się odegra. Ztąd uposażanie Jezuitów nie tak często pochodziło z nabożeństwa, jak raczéj ze spekulacyi najwyższe procenta noszącéj. Wielkich wpływów byli Piotr Skarga i Justus Raab; pierwszy stoi na czele naszych pisarzy w rzeczach religijnych, jego styl, jego język pozostaną na zawsze wzorem. Trudno Skardze odmówić i cnót prawdziwie obywatelskich i miłości ojczyzny, zapału dla wolności, nienawiści przeciw uciemiężeniu, a ztąd bardzo podówczas rzadkich nader pięknych chęci dla najliczniejszéj klassy rodaków, to jest dla chłopów. Atoli i Skargi rady musiały wprowadzić przewrotność, nieszczęście, zgubę dla téj ojczyzny, którą miłował, bo jezuicki interes był zawsze przeciwny Polsce, a kto był Jezuitą, ten w brew nawet przekonania ze ślepém posłuszeństwem tylko w myśl swojéj cudzoziemskiéj najwyższéj władzy działać i radzić miał obowiązek poprzysiężony, i też radził i działał. Za panowania Stefana, Jezuici zaczęli walkę w ten sposób z dissydentami, że w swoich kościołach po dwa razy do roku odbywali disputy. Propozycye do takowych disput rozsyłali drukowane do uczonych katolików i dissydentów. Jeżeli żaden teolog dissydencki nie stanął, wtenczas go zwykle zastępował Jezuita, albo uczeń ze szkół jezuickich. Dysputa odbywała się po łacinie i zwykle miewała wielu słuchaczy. U możnych dissydentów Jezuici szukali wpływu i przyjaźni, często udało im się zyskać zaufanie i jednę lub drugą rodzinę przywrócić do kościoła katolickiego. Z młodzieżą dysputy, rozmowy prywatne, przykłady naukowe zawsze miały na celu dissydentów. Pokazywały się w niektórych punktach kraju i rozruchy połączone z napadami na dissydentów, jak się to stało w Krakowie, a z większą zaciętością w Wilnie, Poznaniu i Lublinie. Kiedy za Zygmunta III. panowali tylko Jezuici wszechwładnie, lud a szczególniéj młodzież po seminaryach duchownych, szkołach farnych a najbardziéj szkołach jezuickich pałała nienawiścią przeciw dissidentom. Zygmunt III bawił w Krakowie (r. 1591.), kiedy studenci zburzyli kościół kalwiński, a Skarga jakby żartując z dissydentów, wydał pismo: Upominanie do ewanielików i do wszystkich społem niekatolików, iż o skażenie zborów krakowskich gniewać się i nic burzliwego wszczynać nie mają. Napady uczniów jezuickich z przybranym ludem ze wsi sąsiednich, z głowniami w ręku na kościoły, domy parafialne, cmentarze, i szkoły dissidentów, zaczęły być czemś zwyczajném po wszystkich głównych miastach Rzeczypospolitéj. Podają pisarze dissidenccy i nie przesadzają, że trupy panów od wielu lat pogrzebionych z grobów wydobyto i włóczono. Luboć każdy wiedział, że te rozruchy poduszczali, układali i organizowali jezuici, przecież im mało kto o to robił wyrzuty, a ich przeciwnicy dissidenci tak byli słabi, że się nie trzeba było tłumaczyć i już uchodziło okazywać im nawet pogardę.

Pod protestantami w zachodniéj Europie a dissidentami w Polsce, rozumiano głównie kalwinów i lutrów, w których powoli wzrosły inne wyznania od czasów reformacyi powstałe. Gdy tych jezuici we wszystkich krajach katolickich, a ztąd i w Polsce, swemi bardzo skutecznemi sposobami doskonale przetrzebili i w niwecz obrócili, przyszło im na myśl, że kościół rzymsko-katolicki ma jeszcze wprawdzie śpiącego ale starego i twardego przeciwnika, który się raz może obudzić, to jest kościół wschodni czyli grecki.

Za granicami Europy jezuici pracowali przez swoich missyonarzy w Indyach wschodnich, gdzie jeden jeszcze z towarzyszów Loyoli Franciszek Xavier nawracać rozpoczął, w Chinach i najgłówniéj w Ameryce południowéj; w Europie zaś wszelkie usiłowania do nawracania wymierzywszy głównie przeciw kościołowi wschodniemu, musieli je skoncentrować w tym kraju, w którym rząd był ściśle katolicki, a lud w znacznéj liczbie należał do kościoła wschodniego, t. j. w Rzeczypospolitéj polskiéj. Niedobitki dissidenckie widząc, że jezuici myślą o Rusinach, wezwali ich, aby pod jedną z nimi chorągwią stawali do boju. Kroki względem Rusinów, jak zwykle, w początku zaczęły być łagodne, pojednawcze. Pracował najbardziéj delegowany w tym celu do Polski i znany z czasów Batorego, ów pośrednik pokoju z Carem, Possevin.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Korrespondencya.

Panie redaktorze!

Na kilka uwag uczynionych o pracach moich w szóstym numerze Tygodnika literackiego z roku bieżącego, odpowiedzieć muszę, i upraszam Go, ażebyś to w piśmie swojém ogłosić raczył.

O artykule, który pod napisem **zabytki pogaństwa w Polsce** do pierwszego poszytu biblioteki warszawskiéj podałem, robi recenzent uwagę, »żem tą razą rzucił ku nauce wydobytek zbyt maléj wagi, chociaż to nie tyle wieków trzeba było odwalać, bo się jeszcze Długosz i Miechowita na obrządki pogańskie patrzeli, a Trzebicki, biskup krakowski, jeszcze przy końcu XVII. wieku zabytki pogaństwa między goralami wytępiał, i że Chodakowski przed dwudziesto laty nie jedno też w tym przedmiocie odgrzebał.« Gdy mnie rzecz o pogaństwie w Polsce zajmuje wielce, proszę uprzejmie wskazać mi, czy w kronikarzach naszych znajduje się o tym przedmiocie coś więcéj nad to, com w rzeczonym artykule powiedział; tudzież, czy pogaństwo gorali, które Trzebicki biskup wytrzebiał, lub czy Chodakowskiego objawione w téj mierze pomysły mogą w historycznym względzie rzucić jakie światło na czasy istniejącego u nas pogaństwa we wiekach przed-chrześciańskich. Mam ja nie mały zasób guseł i zabobonów od niepamiętnych czasów aż do dnia dzisiejszego utrzymujących się pomiędzy polskim gminem, lecz gdy dotąd nie mogłem z dziejów, nic nad to, co rzeczona, z tytułu wiele, jak sz. recenzent mówi, obiecująca rozprawka, obejmuje wygrzebać, tudzież gdy podań z następnych czasów pochodzących nie umiem lepiéj przyczepić do wieków przedchrześciańskich, wskazać punkt historyczny, o któryby się rzecz cała zahaczyć i pod sąd zdrowéj krytyki dziejów pójść mogła bezpiecznie, jedném słowem, gdy nie wiem jakby pozostałe wiadomości o polskiém pogaństwie bezpiecznie oprzeć można na podstawie historyi; z tych powodów próbuje po raz drugi wytoczyć ten przedmiot przed sąd uczonéj powszechności, i prosić ją, ażeby mnie wsparła w téj mierze. Nikt nie raczył ani słówka powiedzieć o mitologii słowiańskiéj, któréj w drugim Pamiętniku o dziejach piśmiennictwie Słowian na str. 103. dotknąłem: nikt nie raczył ani jednéj przynieść cegiełki na wybudowanie wielkiego gmachu, mającego kiedyś pomieścić w sobie zabytki cywilizacyi naszéj przedchrześciańskiéj. Słyszę same tylko głosy, »żem odniechcenia napisał coś o rzeczy wielkiéj wagi, żem w nią mało życia i treści wpuścił, żem się obszerniéj rozwieść o niéj powinien był;« takie i tym podobne słyszę i czytam gwary, i powtarżam w duchu, »są to słowa, czcze słowa, a tu rzeczy a nie wyrazów potrzeba « Jestem pewny, że sz. recenzent, wspierając moje usiłowania, raczy uczynić zadosyć prożbie, i wykazać mi przynajmniéj to, czy i o ile pogaństw górali polskich XVII. wieku, tudzież Chodakowskiego domysły zostają w historycznym związku z zabytkami cywilizacyi naszéj w czasach przedchrześciańskich.

Inszego rodzaju prożba jest, którą zanoszę do autora ważnego artykułu »**o posiadłości kmiecéj dwojakiéj natury**« umieszczonego w piątym i następnych numerach tegoż Tygodnika. Zaczepiając on dzieło moje o historyi prawodawstw słowiańskich, mówi:

1) Że w rejestrze Galla *seniores* nie dostaje, że użyty od tego kronikarza na 29. stronicy wyraz oznacza ludzi do rady branych, nie dostarczając żądanego odemnie znaczenia; że w żadnych kronikach jobagów wymienionych nie ma, że Wincenty syn Kadłubka ruskich wymienia tylko.

Na to odpowiadając, czynię naprzód uwagę, że nie jedno jest wydanie kroniki Galla, i że w jedném i w drugiém znajduje się wyraz *seniores* nie raz tylko, jak sz. autor utrzymuje, lecz sześć kroć, a zawsze w tém, jak ja je pojmuję znaczeniu użyty. Raz na stronicy 29. (*seniores et discretiores*) o czém sam wspomniał. Drugi raz na stronicy 193. podług wydania J. W. Bandtkiego (*senioribus cum tota multitudine in convivio derelictis*). Trzeci, czwarty, piąty i szósty raz na stronicy 292. (*convocatis senioribus consilium inivit, quidam de senioribus ajebant seniorum consilia postponebant, vicisset seniorum consilia consilium juvenile.*) W gminowładztwie żyjący Słowianie pierwotnie, nie znali stanów; dzielili ludzi znaczenie w kraju mających na starszych i młodszych i podział ten zachowali nawet po utworzeniu się stanów pod monarchami, rozmaicie się wyrażając w téj mierze (starsi, młodsi. wielcy, mali, panowie, szlachta o czém szeroce rozwiodłem się w historyi prawodawstw słowiańskich). Kronikarze najdawniejsi, u których jest zmianka o Chrobatach i Polakach, stan obywateli rządzących naczelnie krajem nazywają starszymi. Konstanty Porphyrogeneta w dziele swém powszechnie znaném nazywa ich starcami (οἱ γεροντες.) Ditmar ilekroć mówi o słowiańskich królach, starszymi ich nazywa, wyrażając się tak o Mieczysławie I. i synu jego Bolesławie Chrobrym (starszym od Lutyków nazywanym), o Świętopełku księciu kijowskim i t. p. Późniejsi też kronikarze, a mianowicie Gallus, obywateli najznakomitszych, do rady panującego wchodzących, nazywają starszymi; lubo im i insze nazwy, z łaciny wzięte, nadają. Słusznie więc w miejscu przez autora niesłusznie zganioném powiedziałem, że najdawniejsi kronikarze polscy (a tymi bez wątpienia są wyżéj przezemnie powołani) najznakomitszych pomiędzy jobagami nazywają *seniores*. Wincenty, syn Kadłubka, nie samych tylko ruskich, ale i polskich panów jobagami nazywa,[1]) aczkolwiek nazwa ta ani Rusinom, ani Polakom, ale samym tylko Węgrzynom przystała, i po Kadłubku, który całego świata a więc i węgierską przepisywał łacinę, dopiero od króla Ludwika weszła u nas, i to na krótki czas w użycie.[2]) Wszystko, co o Jobagach węgierskich wyłuszczył autor rzeczonéj rozprawy,[3]) znajduje się w mojém dziele, gdzie też powiedziano i o tém, że Jobaga wyrazem, dziwnie, podług słownika p. Dankowskiego,[4]) z greckiego przekręconym, nazwali Madziarowie słowiańskiego kmiecia, a wiadomo jest, że kmieć u Słowian starszego znaczeniem obywatela a następnie pana i czynszownika oznaczał.

2) Mówi, że mylnie wyraziłem się w przywiedzeniu statutu Kazimirza W., gdy rzeczywiście w ordynacyi Bodzanty jest powiedziano o zastawie dóbr szlacheckich u kmieci.

Lecz nikt nie zaprzeczy temu, że rozporządzenie o dziesięcinach biskupa krakowskiego wchodzi w ustawodawstwo Kazimirza W., i że mianowicie owo prawo o zastawach wyjęte jest z prawodawstwa ziemskiego.

3) Podług autora mylnie wyrazić się miałem o człowieku kupionym lub jeńcu wojennym, nazywając go *servus*, i mylnie powołałem się w téj mierze na Galla.

Atoli nic się tu złego nie stało. Ów na stronie 124. u Galla wyrażony *servus*, znaczy człowieka zależącego od pana i za takiego względem swoich dobrodziejów miał się ów mnich wspomniony przez kronikarza. Że zaś w takiém, jak powiedziałem, znaczeniu bierze Gallus wyraz *servus*, przekonywają liczne miejsca, które wydawca (J. W. Bandtkie) przytoczył w rejestrze do kronikarza.

W drugim tomie wytknął autor następujące miejsca:

1) Papież Paschalis II. nie od Galla, jak ja utrzymuję, lecz od Długosza miał być wymieniony.

Nie wiem, co o tém myśleć, gdy wspomniony u Galla str. 181. (tegoż wydania) *idem Papa*, wyraźnie na poprzedzającéj stronicy 180. nazywany jest Paschalisem II.

2) Uwagę czyni autor, że przywiedzione odemnie na stronie 202. z Długosza przytoczenie, nie znajduje się nigdzie w kronikarzu tymże, a przynajmniéj, że on wynaleźć nie mógł przytoczenia tego.

Gdy się tak rzecz ma, przeto po drugi raz miejsce z Długosza[5]) przywodzę, które dosłownie tak brzmi: »*Laicis vero*

[1]) Strona 106 części drugiéj podług wydania A. Kownackiego »*Eubajorum primus ille Comes Nicolaus.*«

[2]) O czém rozwiodłem się w historyi prawodawstw I. str. 145.

[3]) Str. 53. Tygodn. literackiego.

[4]) *Magyariae linguae lexicon Posonii* 1833., str. 510.

[5]) Wydanie Lipskie przez H. Huyssen 1711. tom I. str. 575.

quacunque excellentia pollentibus, connubia sua in facie Ecclesiae contrahere instituit« (Piotr Kardynal).

3) Ostrzegł mnie autor o tem, że przywiedziony przezemnie Kadłubek, jest Dombrowka komentator jego, który pisał na początku piętnastego wieku.

Wiedziałem dobrze o tem, lecz jak pod nazwą Kosmasa nie tylko jego samego ale i dopełniaczy dla krótkości w wyrażeniu przytaczałem, tak i pod nazwiskiem Kadłubka nie samego kronikarza ale i komentatorów jego przywodziłem. Rzecz na tem nie cierpi bynajmniéj, bo kronikarz i jego dopełniacze równie błędne mieli zdanie o rzeczach prawnych.

Co się dotyczy usterek, które w trzecim tomie popełnić miałem, jestem z przyczyny autora, w takim położeniu, iż odpowiedzieć na nie nie mogę. Nie mając on przed sobą woluminów legum, zobowiązał Jana Szanieckiego bez wątpienia (jak mówi) zdolnego do takich poszukiwań, aby mu różne ustawy, wedle przytoczeń dzieła mego, wyszukał i wypisał. Owóż ten odpowiedział mu na niektóre, iż takich ustaw na jakie się ja powołuję, częścią nie masz, częścią wcale o czem inszem jest w nich mowa. Na tém poprzestał autor, i rzecz jak się ma, wytoczył przed wiedzę uczonéj publiczności.

Przeczytawszy rzecz całą, gdy nie wiedziałem jakie pytanie podał uczony autor J. O. Szanieckiemu do sprawdzenia, uprzejmie go proszę, ażeby tąż samą co niniejsze uwagi drogą, przesłał mi swe spostrzeżenie, a ja również jak na te dokładnie odpowiem. Tymczasem upewniam go, żem zaraz po odczytaniu uwag jego rozważył w trzecim tomie dzieła mego ustęp o gminie (nad którego prawami zastanawia się autor w rosprawie swéj), sprawdził przywiedzione w niém z woluminów legum przytoczenia, i przekonałem się o tem, że one istotnie wspierają rzecz przezemnie wyjaśnioną. Do autora więc należy objawić swe wątpliwości, a moim obowiązkiem będzie rozwiązać je, i tak usprawiedliwić się z zadanego mi fałszu.

Odpowiedziawszy na uczynione sobie zarzuty, niechaj mi wolno będzie kilka uwag nad rzeczą całą uczynić. Powiada autor, że zaczepiając dzieło moje nie słychanie ważne z przedmiotu, pełne trafności z widzenia rzeczy, a posiane znaczną, bać z pospiechu, bać z omyłek druku wynikającą liczbą mylnych przytoczeń, czyni to dla użytku tych, którzy toż dzieło w ręku mają, a dla przestrogi tych co bezpośrednią z niego korzyść ciągnąć zamierzają. Następnie mówi, że może poprawione już są uchybienia te, bądź w przekładzie francuzkim, który się pod mojém dzieje okiem, bądź w nowém wydaniu dzieła, któremu już może ogłosił drukiem. Kończy rzecz tą uwagą, że co się dotyczy rozumienia zrzódeł i mniemań moich, wdawać się w spory byłoby rzeczą daleko prowadzącą, i że artykuł jego nie jest wcale polemiczny. Na tak uprzejme i otwarte wyznanie wzajemną odpowiadając otwartością, zapewniam czytelników moich, że z zupełną ufnością polegać mogą na mojém zdaniu, tém pewniéj, że i z odpowiedzi na uczynione mi obecnie zarzuty przekonać się mogli, iż cokolwiek powiedziałem w dziele mojém, powiedziałem wszystko na pewnéj zasadzie, nic nie dodając ani ujmując z tego; co stało w zrzódłach przezemnie użytych. Wybierając się na podróż naukową z prawdziwą chęcią przysłużenia się ludzkości światłem, jakieby mi wśród wędrówki zabłysnąć mogło i dało rozeznać przedmioty mało albo wcale przedtém nie widziane, pilnie zbierałem cokolwiek godnego uwagi nawinęło się pod oczy. Zebrane plony wysypałem w dziele jak najogólniéj ułożoném, którego francuzki przekład leży gotowy do druku, czekając na przedsiębiorce, któryby własnym wydać je chciał nakładem. Dotąd nie znalazł się taki w tych romansowo poetycznych czasach. Szybką przebiegłszy stopą rozległy świat słowiańskiego prawodawstwa, postanowiłem zaraz po wydaniu dzieła wrócić się na powrót, i raz jeszcze długą tę przebyć drogę, nie spiesząc się, ale wolnym postępując krokiem, bez względu na to, że gdy żołwim iść będę chodem, może się pierwéj zmierzchnie, zanim dojdę do celu. I pocóż się mam spieszyć, gdy liczne zrzódła, na które po wydaniu dzieła natrafiłem, przekonywają mnie coraz to bardziéj, że przerabiając historyą prawodawstw słowiańskich nie należy zmieniać zasady w niéj objawione, ale rzecz całą rozszerzyć, uzupełnić i jak najobszerniéj być może wypracować wielostronnie, dzieje kościoła i narodu, domowe życie i literaturę, jako przedmioty, które gdy dokładnie poznane będą, tém lepiéj wniknąć dadzą w historyą prawodawstwa. Robić nowe wydanie dzieła celem poprawy w niém przytoczeń, ani z pośpiechu, ani z omyłek druku (lubo to nie nowa rzecz, i nie masz dzieła ludzką zrobionego ręką, w którembyś usterek z dwóch tych względów popełnionych nie znalazł), ale raczéj ztąd pochodzących, że (o czém sam ostrzegłém czytelnika na stronicy XI. XII. tomu II. (dzieła mego) wielu zrzódeł, gdym drukował dzieło moje nie miałem pod ręką, a więc podług nich rewizyi druku nie mogłem zrobić. Nie można dawać przez to w porozumienie dzieło, chcieć mu psuć zaufanie, i ostrzegać czytelnika, ażeby się nie ważył ciągnąć z niego bezpośredniéj korzyści.

W Warszawie, 8. Marca 1841. *W. A. Maciejowski.*

Doniesienia literackie.

Warszawa. Uczony Jucewicz wyda wkrótce »Rocznik religijny.« — J. J. Kraszewski, A. Pieńkiewicz i kilku innych literatów mają zamiar wydać zamiast »Wajdeloty« noworocznik »Linxmina« (Tęcza). Druk rozpoczął się u Zawadzkiego w Wilnie.

Trzeci numer »Biblioteki Warszawskiéj«, pisma peryodycznego na m. Marzec już wyszedł na widok publiczny i zawiera: Andrzéj Wolan przez Michała Balińskiego (dokończenie). Wyjątki z podróży po Egipcie odbytéj w r. 1839. przez Władysława Wężyka. Poezye: 1) Czuryło; 2) Do * w imionniku przez J. hr. Dunin Borkowskiego. Dzieciobójczyni przekład z Szyllera przez Ludwika Kamińskiego. Chwila myśli, fantazya Cypryana Norwida. Radziwiłł Sierotka przez Henryka hr. Potockiego. Wspomnienie, przez Leona Potockiego. Do S. P. przez Wojciecha Potockiego. Rzecz o filozofii Jońskiéj, (ciąg dalszy) przez Augusta Cieszkowskiego. Asten Temirów wypadek na Kaukazie, wyjątek z obrazów Kaukazu przez Wojciecha Potockiego. Troil nad Ingurem przez tegoż. Bal, z pism Księcia Odajewskiego, przekład przez Felixa T....cz. — Uwagi nad dziełem Cieszkowskiego: *du credit et de la circulation* przez Feliksa Zielińskiego. — O procentach, o karze umownéj i zastawach antychretycznych przez W. D. Kronika. Dramata J. Korzeniowskiego przez Al. Tysz. — Wędrówki literackie J. J. Kraszewskiego tom trzeci przez Rt. — Dwie powieści J. J. Kraszewskiego. — Historya o bladéj dziewczynie z pod ostréj bramy; Stanczykowa Kronika, przez Wł. — Linksmine; prace literackie przez Rt. — Odbicia drzeworytów przez Wł. — Album rycin J. Piwarskiego. — I. Litkup na Pradze przez Cypryana Norwida. — Prenumeraty: na Miernictwo niższe Wrześniowskiego. — Na dzieje kościołów wyznania Helweckiego przez J. Łukaszewicza. — Literatura illiryjska i czeska przez Dubrowskiego. — Rozmaitości: Moja mówka pogrzebowa przez A. W. — Jak zapewnić rolnikom zaliczenia na plody ich ziemskie i jak unikać strat w zbożu ponoszonych, przez K. W. — Nowiny. Wyciąg z listu.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*